Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 20 WRZEŚNIA NUMER 31 32

REDAGUJE KOMITET

Wiara a wiedza*)

Dwa czynniki sprawiają, że w szerokich masach zachowuje się przez wieki zabobonność. Jednym jest niedola materjalna a drugim teologja. Ten pierwszy czynnik działa niejako od dołu i jest negatywny, ten drugi zaś działa niejako od góry i jest pozytywny. Nie należy tego drugiego czynnika lekceważyć, upatrując w tym kierunku tylko obskurantyzm, żądzę władzy i oszukańczość kleru. Wszak teologami są także ludzie szczerze i głęboko religijni, przytem bardzo wykształceni i uczeni, nawet genjalni. Mają swoje wyższe uczelnie, bardzo poważne i olbrzymie filozoficzne piśmiennictwo, wdają się we wszystkie nauki świeckie, biorą udział w zjazdach naukowych. Trzeba więc badać ich umysłowość, ich wytwory i ich sposób myślenia. Właśnie przyczynkiem do tego ma być poniższe studjum.

Używa się pospolicie wyrazu „wiara“ tak często jako skrótu wyrażenia „wiara religijna“, że kojarzy się z nim pojęcie wiary religijnej, jakgdyby żadnej innej wiary nie było. A przecież wiara religijna jest tylko pewnym rodzajem wiary, poszczególnym przypadkiem. Dlatego zorjentowanie się w całym zakresie pojęcia wiary da nam wyświetlenie wiary religijnej.

Odróżniamy od czynności emocjonalnych psychiki ludzkiej t. j. uczuć, wzruszeń i woli, czynności intelektualne, czyli

*) Odczyt wygłoszony w Kole warszawskiem P.Z.M.W w d. 2.9.33.

myślenie, które ma jakąś treść, czyli jakiś przedmiot, którego dotyczy, którym się zajmuje. Możemy rozróżnić trzy odmiany myślenia stosownie do trzech rodzajów jego treści, czyli przedmiotów. Nasamprzód rozpatrzymy dwie odmiany, mianowicie myślenie wyobrażeniowe, którego zakresem są przedmioty nierealne, nierzeczywiste, i myślenie poznawcze, którego zakresem są przedmioty realne, rzeczywiste.

Myślenie wyobrażeniowe bądź odtwarza obrazy pamięciowe doznań zmysłowych, bądź wytwarza fantastyczne treści, jak marzenia senne, postacie w rodzaju syreny czy smoka, baśnie, powieści i wszelkie dzieła, należące do dziedziny sztuk pięknych. Wyobraźnia twórcza jest twórczą w tym sensie, że tylko kombinuje materjał pamięciowy, a nie wytwarza żadnej treści, której części składowe nie byłyby wzięte z zasobu wyobrażeń, odpowiadających doznaniom. I niema też tutaj żadnych treści pozazmysłowych, gdyż nie stwierdzono pomimo zapewnień rozmaitych ekstatyków, mistyków, wizjonerów, jasnowidzów i t. p., aby wyobraźnia człowieka dostąpiła kiedyś posiadania treści przy zupełnem wyłączeniu zmysłów. Będąc ograniczeni do materjału zmysłowego, oddajemy się marzeniom i rojeniom i snujemy je dowolnie, bawimy się, by zaspokajać swe potrzeby emocjonalne. W tym zakresie niema ani wiedzy, ani wiary, ponieważ ma się świadomość ułudy. Jeżeliby ktoś tutaj podniósł, że przecież wierzy się w zmyślone duchy, w upiory, w aniołów i djabłów, w bogów i t. d., to odpowiedzielibyśmy, ze nie sama treść wywołuje tutaj wiarę, lecz inny czynnik, a o tym będzie tu mowa poniżej. Można podobnie tutaj zarzucić, że istnieje wiara w sny. Odpowiemy, że dla śpiącego marzenie senne nie jest bynajmniej treścią wiary, a dopiero na jawie, gdy ma się wiedzę o marzeniu sennem, zupełnie taksamo, jak np. o obserwowanej komecie lub o innem zjawisku realnem, może zachodzić przypisywanie danemu faktowi jakiegoś znaczenia. Wtedy, posiadając nadto jeszcze jakiś przesąd, który jest wierzeniem, wyprowadza się wniosek, który jest również wierzeniem. A więc t. zw. wiara w sen jest właściwie wiedzą o śnie i wiarą w jego znaczenie, opartą o inną wiarę, o której jeszcze będzie mowa poniżej.

Teraz zkolei zastanowimy się nad drugim rodzajem myślenia, mianowicie poznawczem, dotyczącem przedmiotów rzeczywistych. To myślenie posiada zgoła inny charakter i odmienną wartość. Gdy tamto jest subjektywne i indywidualne a jego wytwory posiadają wartość dla upodobania, myślenie poznawcze posiada treść społecznie ważną. Jest to wiedza, która może być prawdziwa albo nieprawdziwa, ale przy której zawsze chodzi o wspólną uznaną prawdę, potwierdzoną i upewnioną. Wiedza jest to treść powszechnie ważna i konieczna i dlatego ten, kto ją podaje, bierze na siebie odpowiedzialność, t. zn. musi ją uzasadnić. Można to uczynić dwoma sposobami: albo wskazać samą rzecz, fakt, coś rzeczywistego, albo dowodzić, czyli rozumowo według praw logiki

sprowadzać do jakiejś innej już posiadanej wiedzy. W każdym razie dochodzi się do doświadczenia zmysłowego, które przeto jest podstawą wiedzy bezpośredniej albo pośredniej. Gdy ktoś zapewnia, że sam widział czy słyszał, że dobrze widział czy słyszał, to właśnie daje wyraz zaufaniu do zmysłów, i kto sprawdza przez naoczne przekonywanie się, ten także ufa zmysłom. Jednakże zmysły nie są zawsze wiarogodne, ulegają bowiem rozmaitym złudzeniom. Często przy badaniu świadków w przewodzie sądowym okazuje się, że zeznają niezgodnie, bo każdy co innego widział lub słyszał. Ale nawet i duża zgodność nie jest rękojmią prawdziwości, boć przecież całe narody w ciągu wieków utrzymywały, że ziemia jest nieruchoma a sklepienie nieba obraca się dookoła niej, i niezmiennie obserwujemy to zawsze, tak jak widzimy, że prosty kij, zanurzony w wodzie, wydaje się złamanym. A więc doświadczenie zmysłowe wymaga kontroli i potwierdzenia, ale tego nie możemy dokonywać inaczej, niż znowu drogą doświadczenia zmysłowego. Musimy wierzyć zmysłom, ponieważ nie posiadamy innego środka poznawania rzeczywistości. A zatem wiara w zmysły jest ostatecznem założeniem wszelkiej wiedzy. Podobnie też założeniem jest wiara w rozum, gdy natrafiamy na błąd logiczny, którego nie tolerujemy, a następnie w tych przypadkach, gdy ktoś nie ufa rozumowi i przyjmuje jakieś przeciwne rozumowi założenia, fikcje, nadrozumowe tajemnice, cudy, objawienia i t. p. i wtedy podkreślamy wiarę w rozum. W gruncie rzeczy żadna wiedza nie obejdzie się bez wiary w zmysły i rozum, na której musi się opierać. Ta wiara daje wiedzy pewnosć, a jeżeli ona sama pewność zatraca, to usiłujemy ją przywrócić. Tak więc gdy świadkowie zeznają niezgodnie, badą się, który z nich jest wiarogodniejszy; gdy widzimy kij, zanurzony w wodzie, z załamaniem, sprawdzamy to i przekonywamy się, że przyczyną jest odchylanie się promieni świetlnych przy przechodzeniu z jednego środowiska do drugiego; gdy obserwujemy obrót sklepienia niebieskiego dookoła ziemi, uznajemy to za pozór, wnioskując z obrotu dookoła swej osi jakiejkolwiek kuli, zawartej w większej od niej kuli nieruchomej. Teraz możemy powiedzieć, co znaczy „wierzymy zmysłom i rozumowi". Znaczy to, że ufamy im, ponieważ są to instancje, poza które już sięgać nie możemy. Wiedza, ukształtowana w twierdzeniach, sądach, zdaniach, opiera się zawsze na tej wierze, czyli na zaufaniu do zmysłów i do rozumu. Zauważmy, że wierzy się tutaj czemuś, a nie w coś, czyli że ta wiara nie ma żadnej własnej treści, lecz jest tylko zaufaniem. Gdybyśmy bowiem i to, co zmysły nam dają, co przyjmujemy za prawdę, chcieli poczytywać również za treść wiary, a nie wiedzy, to zaprawdę nie pozostawałoby nic, coby mogło uchodzić za wiedzę.

Ale jest jeszcze inna wiara obok wiedzy z innym ich stosunkiem do siebie. Otóż każda wiedza jest niezupełna, gdyż zawiera wiele przerw, jakby dziur, nie ma pożądanej łączności

z inną wiedzą i ma na skraju wiele braków. Nadto powstają wątpliwości i zjawiąją się pod rozmaitą postacią zaprzeczenia. To wszystko powoduje, że dotkliwie odczuwamy potrzebę usunięcia niewiedzy. Rodzą się pytania i zagadnienia, domagające się odpowiedzi. Niekiedy łatwo jest o nią: trzeba tylko jeszcze raz zobaczyć i posłuchać. Ale często nie daje się to tak łatwo osiągnąć. Prowadzi się nawet długie i mozolne poszukiwania, badania, dociekania, aby dojść do tego, co tam jest lub było, jak tam jest lub było naprawdę. Takie zadanie mają ciągle lekarz, sędzia, wywiadowca, badacz naukowy, ale i każdy człowiek w życiu codziennem bardzo często staje przed swoją niewiedzą i mniej lub więcej pilnem i niepokojącem zadaniem zaspokojenia potrzeby posiadania wiedzy. Gdy jej niema, umysł nie znosi pustki i tworzy sobie, domysły przypuszczenia, domniemania, hipotezy i te są przedmiotem wiary. Są to tymczasowe uzupełnienia wiedzy, od których wymaga się, aby były z nią zgodne i dla niej przydatne. Staramy się według możności zamienić tę wiarę na wiedzę. Nie będziemy się dłużej nad tem zatrzymywali, gdyż jest to dość jasne.

Przejdziemy teraz do innego rodzaju wiary w dziedzinie myślenia poznawczego. Gdyby człowiek ograniczał się do własnego doświadczenia, czyli do tego, co mu dają jego zmysły, a więc do wiedzy, którą sam zdobywa, jego umysł byłby bardzo ubogi. Ale tak być nie może choćby dlatego, że jak powiedzieliśmy, wiedza jest dobrem społecznem, a więc wspólnem. Otóż każdy człowiek jest nie tylko wytwórcą wiedzy, lecz i odbiorcą jej. Oczywiście musi tak być. bo skoro ktoś wytwarza coś, to musi mieć odbiorcę, a ponieważ każdy wytwarza wiedzę dla jakiejś wspólnoty ludzkiej, to musi być i odbiorcą. Biorąc ilościowo, trzeba powiedzieć, że nieporównanie więcej wiedzy każdy człowiek zawdzięcza innym, aniżeli sobie, więcej się dowiaduje od kogoś, aniżeli sam doświadcza. Wiem, że istnieje Londyn, choć nigdy tam nie byłem, wiem, że istniał Napoleon, kiedy mnie jeszcze nie było na świecie, i taksamo niezliczone inne rzeczy. Mieszam te wszystkie wiadomości, otrzymane ze słyszenia i czytania, z tem, czego sam doświadczyłem, i mam to wszystko jednakowo za wiedzę. Jednakże niekiedy uwydatnia się różnica między jedną i drugą wiedzą, mianowicie gdy pociągnięty do odpowiedzialności mam uzasadnić swą wiedzę. Wówczas wiedzę z własnego doświadczenia uzasadnię, jak powiedzieliśmy, bądź wskazaniem faktu, bądź rozumowaniem, a przejętą wiedzę mogę uzasadnić tylko tem, że otrzymałem ją od kogoś. Jest to bardzo wątłe uzasadnienie, albowiem wiele jest wiadomości niewiarogodnych, pogłosek, plotek, mylnych informacyj, niesprawdzonych wieści, twierdzeń nieścisłych, stronnych, tendencyjnych, ubarwionych, ułudnych, chorobliwych, wiele jest kłamstw, oszczerstw i t. d. Jest tak w ustnych opowiadaniach, na piśmie i w druku, nawet w dziedzinie nauki. A każdy człowiek jest mniej lub więcej łatwowierny, zwłaszcza w tych dziedzinach, w których nie

posiada większego zainteresowania i przygotowania, i tem bardziej, im mniej jest krytycznie wyrobiony. Dodajmy, że prawdę przekazuje się zazwyczaj, coś od siebie dodając, coś ujmując i coś przeinaczając, jak to przerażająco wykrywa rozwijająca się w ostatnich czasach psychologja zeznań. Każdy człowiek spotykał się z nieprawdziwemi wiadomościami, otrzymanemi od kogoś, i wie, że tego rodzaju źródło może być mniej albo więcej wiarogodne i że potrzebna jest ostrożność w przyjmowaniu, ale musi posługiwać się mniejszem albo większem zaufaniem, gdyż bez tego rodzaju źródła nie obejdzie się: A więc jest tu znowu wiara, ale różni się ona od wiary w zmysły i rozum. Albowiem gdy tamta wiara nie dotyczy treści, a jest tylko zaufaniem do czegoś, to ta wiara jest nie tylko podobnem zaufaniem do kogoś, wierzeniem komuś, lecz rozciąga się na treść. Wierzy się w to, co się słyszy albo czyta, a to znaczy, że przyjmuje się za prawdę narówni z własnem doświadczeniem z zastrzeżeniem źródła. Jest to wiedza na kredyt, można powiedzieć („credit" znaczy: wierzy), dlatego, że rozporządzamy nią taksamo, jak własną bezpośrednią wiedzą, a czynimy tak dlatego, że chociaż jest wzięta z cudzego doświadczenia, to przecież może lub mogłaby być wzięta z własnego, czyli być wiedzą we właściwym znaczeniu. Tak np. przyjmuję, że Londyn istnieje, choć tam nie byłem, bo mogę znaleźć się w Londynie; przyjmuję, że istniał Napoleon, ponieważ mogłem żyć w owym czasie, jest więc możliwość, że treść mojej wiary byłaby treścią wiedzy. Usiłuje się też zamienić treść takiej wiary na treść wiedzy, co może się udawać w dużej skali od naocznego przekonania się aż do absolutnej niemożliwości tego, mianowicie gdy chodzi o zjawiska minione, kiedy pozostaje rozumowe sprawdzanie. Mimo wszystko to, o czem dowiadujemy się od kogoś, nie jest przed sprawdzeniem wiedzą, lecz wiarą, a to przedewszystkiem dlatego, że taka treść nie jest nigdy tak oczywista, jasna, wyraźna, dokładna, jak treść wiedzy bezpośredniej, a następnie dlatego, że odpowiedzialność za nią zrzuca się na kogoś innego.

Teraz zajmiemy się znów innym rodzajem wiary i jej odmiennym stosunkiem do wiedzy, a będzie to trzeci, osobny rodzaj myślenia. Mówiliśmy o myśleniu wyobrażeniowem i o myśleniu poznawczem, a obecnie przechodzimy do myślenia, które jest samem i czystem wierzeniem, do myślenia praktycznego. Wszelka wiedza jako treść bezpośredniego lub pośredniego doświadczenia może dotyczyć naturalnie tylko faktów teraźniejszych albo przyszłych, czyli rzeczywistości obecnej albo minionej, gdyż innej niema. Ale umysł ludzki nie ogranicza się do tego, albowiem człowiek nie jest tylko jestestwem poznającem, teoretyzującem, lecz i praktycznem, gospodarującem, nastawionem na przyszłość. Jego umysł dąży, oczekuje, spodziewa się, ma nadzieję, pragnie i wówczas myślenie przewiduje, wyrachowuje, spekuluje. Nie może tu być prawdy lub nieprawdy, ponieważ nie jest możliwe sprawdzanie, dopóki niema faktu. A zatem nie można wiedzieć, co będzie,

co nastąpi, co się stanie, co się okaże, natomiast można na- i trzeba wierzyć w coś, co się urzeczywistni. Zobaczmy to bliżej i przekonajmy się najpierw, że taka wiara jest niezbędna, a następnie, że niepodobna zamienić jej na wiedzę, lecz można tylko na wiedzy ją opierać. Otóż gdy jesteśmy nastawieni praktycznie, czynnie, na przyszłość, mamy zawsze wyobrażenie, przypuszczenie, domniemanie, a jest to treść wiary w to, co nastąpi. Tak jest już przy najprostszych działaniach, jak np. gdy chcę ugasić pragnienienie i sięgam po wodę do napicia się, przyjmuję, czyli wierzę, że ta woda jest zdatna do picia, że bez przeszkód napiję się i że tem ugaszę swe pragnienie. Taksamo gdy zakładam jakieś przedsiębiorstwo, wierzę w to, że będę miał powodzenie. Ale nie jest konieczne, abym coś czynił, bo wystarcza, że wypatruję coś, co będzie dla mnie pożyteczne, czego pragnę, tworząc praktycznie przewidywanie, by uniknąć zła. Więc np. gdy oczekuję kogoś i nie mam żadnego wpływu na jego przybycie, wierzę, że ta osoba się zjawi i nie zajdą żadne ku temu przeszkody, ani jej nagła śmierć lub choroba, ani nieszczęśliwy wypadek, ani żadna niepokonana trudność zewnętrna, ani zmiana jej woli. Taksamo gdy liczę na to, nie mogąc tu nic zdziałać, że jutro będzie pogoda, że jutro będzie dzień, że opuszczone ciało spadnie, wierzę w stałość i praworządność przyrody. Im bardziej złożona jest sprawa, im więcej przeto jest możliwości jej biegu, tem mniej pewne jest to, co się przewiduje i w co się wierzy, tem łatwiej występują wątliwości i tem wyraźniej okazuje się, że ma się wiarę. Jest to wiara w cel, do którego się dąży, którego się pragnie i oczekuje i który daje sie osiągnąć bądź jakimś wysiłkiem, bądź bez niego, jak szczęście, które możemy zawdzięczać sobie albo losowi.

Upragniony cel musimy sobie conajmniej wyobrażać. Wtedy posługujemy się myśleniem wyobrażeniowem i oddajemy się mniej lub więcej marzeniom i rojeniom. Jest to o tyle dobre, że daje przyjemność, co więcej jest pożyteczne przez to, że daje otuchę i może się przysługiwać wyjaśnieniu sobie swego dążenia i celu. Ale nie można na tem poprzestawać, tembardziej, gdy jest wymagane działanie, a nietylko bierne wyczekiwanie, jak np. w przypadku budowniczego, który projektuje budowlę. Trzeba więc puszczać w ruch rozum i możliwie dobrze wyrachowywać, aby jaknajmniej narażać się na ryzyko niespodzianek, trzeba według możności upewniać się, że się cel ociągnie. Bierzemy wtedy za podstawę wiedzę. W prostych przypadkach opieramy się na wiedzy z powodzeniem, tak np. gdy chcę mieć światło w pokoju wieczorem, zaświecam lampę. Jednakże już w prostych przypadkach wiara w cel, oparta na wiedzy, może okazać się zawodną. Przecież lampa, którą chcę zaświecić, może się okazać zepsutą. Ale i wiedza ogólna przy zastosowaniu w konkretnych przypadkach może nie wystarczać, tak że wiara w cel

okazuje się zawodną. Tak np. wiem, że ciała spadają, i przewiduję, że woda ze szklanki, odwróconej dnem do góry, wyleje się, a przecież ona nie wyleje się, jeżeli się coś podłoży. W złożonych przypadkach tembardziej może się nasunąć nieprzewidziany czynnik, który pokrzyżuje przewidywany wynik. Żadna wiedza nie jest prorocza. Nawet najpewniejsze twierdzenia naukowe nie mogą nic orzekać o przyszłych zjawiskach. Mechanika nie przewiduje, że zbuduje się parowozy, samoloty czy przyrządy radiowe. Może się wydawać, że niekiedy daje się jednak z nauk wnioskować niezawodnie, co musi nastąpić. Tak np. przepowiada się z ogromną ścisłością zaćmienia słońca i księżyca, ale żaden astronom chyba nie zaręczy swą głową, że nastąpi, co on przepowiada, jak nie zaręczy, że przewidywane zaćmienie będzie widoczne, gdyż nie zasłonią go chmury. Przepowiednie meteorologiczne dzięki postępom nauki stają się coraz prawdopodobniejszemi, ale nie będą mogły nigdy osiągnąć tego stopnia pewności, co astronomiczne, gdyż mniejsza tu panuje stałość. Z drugiego prawa termodynamiki wyprowadza się wniosek, że wszystkie rodzaje energji na świecie zamienią się kiedyś na energję cieplną, która nie zamieni się już na żadną inną, czyli że świat się spali, jednakże nie można twierdzić, aby wszystkie rodzaje energji były już znane, ani, też, jakie czynniki jeszcze kiedyś wejdą w grę. Może się stać każdej chwili, że jakieś olbrzymie ciała niebieskie z poza Wielkiej Galaktyki[1]) zniszczą nasz układ słoneczny albo że nagle wpadniemy w jakiś świat innych wymiarów i nieznanych jestestw, albo że nastąpi jakaś katastrofalna czy błoga niespodzianka, która nam nawet usunie kryzys gospodarczy (chyba tylko na to liczyć pozostaje), a kto wie czy nie wybuchnie wojna z Hitlerem wbrew przewidywaniom uczonych i doświadczonych, mądrych i czujnych dyplomatów, pacyfistycznie kiwających palcem w bucie a żywo zajętych między sobą trzymaniem w szachu swoich kolegów, by tymczasem upiec swoją pieczeń. Tak więc przyszłość pozostaje zawsze w przeciwieństwie do teraźniejszości i przyszłości terenem wiary, której treść opracowujemy na podstawie wiedzy na przewidywanie z towarzyszącem mu zastrzeżeniem co do niewiadomych współczynników konjunktury. Chyba że chcemy zaryzykować, że nie okażemy się lekkomyślnymi, zbyt pewnymi siebie doktrynerami.

Skoro więc nie zdołamy rozciągnąć posiadanej wiedzy na czas przyszły, zobaczmy teraz, czy nie moglibyśmy w jakiś inny sposób znaleźć się w posiadaniu wiedzy o przyszłości na miejsce wiary. Nie chodzi tutaj o źródło, czy będzie niem wróżba z kart lub fusów od kawy, czy jasnowidzenie prorocze, czy objawienie boskie. Załóżmy, że istnieje t zw. przeznaczenie i że jakoś otrzymujemy fatalistyczną wiedzę. Zastanówmy się nad konsekwencjami, któreby stąd powstały. Tak np. przypuśćmy, że dowiedziałem się, iż jutro będę jechał autobusem i zdarzy mu się katastrofa, w której postradam życie.

1) Drogi Mlecznej. Red.

Co pocznę wtedy, gdy się o tem dowiem? Czy powstrzymam się jutro od jazdy autobusem? Nie, bo w takim razie moja wiedza nie byłaby wiedzą i przeznaczenie nie byłoby przeznaczeniem. Więc pojadę i z rezygnacją poddam się swojemu zgonowi podobnie do skazanego na karę śmierci. Jako człowiek przezorny, gospodarny i dbały o opinję, przedtem poczynię odpowiednie zarządzenia, uporządkuję swe sprawy, napiszę testament i t. d. Nie czyniłbym tego, gdybym owej wiedzy nie posiadał. Zachodzi więc pytanie, czy w przeznaczeniu mieści się również i to, co będę czynił przed swoją niechybną śmiercią, czy nie mieści. Trzeba przyjąć, że mieści się, inaczej bowiem byłoby ono mało wszechwiedzące, dorywcze, bezplanowe, brutalne i pozostawiałoby mi przecież okresowo wolność inicjatywy, a więc nie czyniłbym żadnych przygotowań przed swoją przymusową wyprawą na śmierć wbrew swemu usposobieniu i charakterowi, tak że nastąpiłoby rozdwojenie mojej osobowości. A jeżeli przeznaczenie obejmuje także moje przygotowanie się do śmierci, to źródło mojej informacji byłoby jakieś skąpe i okrutne, gdyby mi nie udzieliło pełnej wiedzy, a zgodnie z ciągłością mego życia ta wiedza musiałaby obejmować całą moją przyszłość. Przekonajmy się, że nie jest to do pomyślenia. Otóż gdybym znał całą swoją przyszłość, gdybym wiedział wszystko, co będzie, co mnie spotka i co będę czynił, postępowałbym zgodnie z tem, zawsze pozostawałbym pod wpływem tej wiedzy, jak w powyższym przykładzie z jazdą autobusem. Gdybym kiedyś miał jakiś odmienny zamiar, jakąś chęć niezgodną z przeznaczeniem, to byłaby ona stłumiona w zarodku. Byłbym więc podobny do aktora, odgrywającego swą rolę, z tą jednak różnicą, że ten może nie chcieć jej odegrać, może odegrać ją lepiej lub gorzej, a ja musiałbym odegrać swą rolę bez możności sprzeciwienia się ściśle według programu przeznaczenia, czyli pod przymusem. Więc byłbym pozbawiony inicjatywy, własnej chęci, poprostu woli. Byłbym raczej podobny do człowieka zahipnotyzowanego, do marjonetki, do automatu, do robota z tą różnicą, że miałbym wiedzę, czyli świadomość. Ale przecież czynności świadomości są w gruncie rzeczy aktami woli. Człowiek często jest ciekaw czegoś, dowiaduje się, oczekuje, przypuszcza, dziwi się, waha się, wybiera, wierzy, wszystko to dlatego, że nie posiada wiedzy o tem, co będzie. Skoro ja wiedziałbym, to jedno z dwojga: albo te wszystkie czynności byłyby niemożliwe i pozostawałaby mi wiedza biernego obserwatora, właściwie nie moja wiedza, wsadzona we mnie tak, że zniszczyłaby moją osobowość i jaźń, albo istniałyby owe akty świadomości i wtedy byłbym chodzącą sprzecznością, bo np. byłbym ciekaw czegoś, czego nie wiem, i jednocześnie wiedziałbym. To wszystko pozostaje w przeciwieństwie do istnienia człowieka, który posiada wolę, który myśli i działa, nie znając przyszłości. A zatem albo mam wiedzę o tem, co będzie, a wtedy nie mam woli, albo mam wolę i nie mam wiedzy o przyszłości. To pierwsze nie

daje się utrzymać, pozostaje tedy to drugie. Mroczna idea przeznaczenia jest poprostu niedorzeczna. Żadne prorocze przepowiednie nie są możliwe dla człowieka, a jeżeli istnieją wróżby, to są one albo igraszką albo oszukańczem mętnem i ogólnikowem pityjsko dwuznacznem mamieniem.

Streśćmy teraz powyższe wywody. Widzieliśmy, że jest wiara czworakiego rodzaju: 1) wiara, będąca zaufaniem do zmysłów i do rozumu, i ta jest podstawą wszelkiej wiedzy, 2) wiara, będąca tymczasowem uzupełnieniem wiedzy, i tę usiłujemy zamienić na wiedzę, 3) wiara w to, czego się dowiadujemy od innych ludzi, i tę usiłujemy również zamienić na wiedzę, 4) wiara w przyszłość i tej usiłujemy dać wiedzę za podstawę odwrotnie do wiary pierwszego rodzaju. Każdy z tych rodzajów wiary ma swoisty charakter i, że tak powiemy, temperament. Wiara w zmysły i rozum jest cicha, równa i stała, występuje z tupetem dopiero, gdy zachodzi wstrząs złudzenia, jest flegmatyczna. Wiara w to, czem uzupełniamy swą wiedzę, jest rzutka, ruchliwa, zabiegliwa, jest sangwiniczna. Wiara w to, czego, się dowiadujemy, łatwo wytrąca się ze spokoju, jest popędliwa i napastliwa, jest choleryczna. Wreszcie wiara w przyszłość najczęściej smętnie patrzy i jest melancholijna. Igramy sobie tak tutaj, ale może tkwi w tem poważny sens. Jeżeli zechcemy utworzyć ogólne pojęcie wiary, to tak je określimy: wiara jest to ufne przyjęcie jakiegoś przypuszczenia przy braku wiedzy. A wiedzę już określiśmy jako treść doświadczenia. Główna różnica między niemi polega na odmiennej ich wartości użytkowej. Wiele innych jeszcze różnic można znaleźć, tylko nie należy sądzić, że z wiedzą łączy się pewność, a wiara jej nie posiada, gdyż raczej jest przeciwnie. Kto bowiem ma wiedzę szeroką i głęboką, ten jest skłonny do sceptycyzmu, ostrożności, zastrzeżeń i skromnego przeświadczenia o jej niewzruszoności. Kto natomiast ma wiarę ten tak może jej być pewny, że głosi ją i trzyma się jej fanatycznie. Nie tyle za wiedzę, ile za wiarę ludzie szli na śmierć. Z naszych rozważań okazuje się, że wiedza w umyśle człowieka jest otoczona z wielu stron wiarą, która ją też przenika, na podobieństwo wysepek na bezmiernym oceanie. Umysł może być mniej albo więcej zdolny do rozróżniania i jeśli jest obłąkany, buduje na wodzie, jeśli mądry, to na ziemi, jeśli głupi, to na mule. Można zbudować takie określenia: obłąkanie jest to poleganie na samej wierze, mądrość jest to rozróżnianie wiedzy i wiary i należyte ich ustosunkowywanie. Głupota jest to nierozróżnianie wiary i wiedzy i mieszanie ich.

Rozpatrzmy teraz w tem świetle wiarę religijną. Powiedzieliśmy, że gdy chodzi o przyszłość, przedmiotem wiary są cele, których osiągnięcia się pragnie. Cele bywają bliższe albo dalsze, a te pierwsze są szczegółowe, drugie zaś ogólniejsze aż do najogólniejszych, które się zwą ideałami. Te pierwsze są podporządkowane drugim, tak że istnieje hierarchja celów, ich układ piramidalny z ideałem najwyższym u szczytu. Wiara w ideały jest istotą religji. Tak można określić religję,

ogarniając wszystkie, zdaje się, istniejące i dawne religje wyznaniowe i także niewyznaniowe.

Zobaczmy najpierw, jak się przedstawiają religje wyznaniowe w świetle naszych pojęć wiedzy i wiary. Religje wyznaniowe, t. j. te, które mają poświęcone sobie instytucje kościelne, duchowieństwo i władzę, przyjmują istnienie wielu bogów czy jednego boga i są w posiadaniu ksiąg, rzekomo objawionych. Na podstawie tych ksiąg teologowie, uznani urzędowo za powagi, opracowali dogmatykę, będącą punktem wyjścia dla teologji, kształtowanej na systemat filozoficzny. Ten systemat obejmuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Nauka o przeszłości jest historją, sięgającą do powstania świata i prowadzoną do objawienia się boskiego. Nauka o teraźniejszości jest opisem budowy i ustroju świata tego, w szczególności jest opisem budowy i ustroju człowieka i społeczeństwa. Wreszcie nauka o przyszłości jest eschatologją, t. j. nauką o tem, co świat i człowieka czeka w końcu. Mamy w tem wszystkiem ogromnie chaotyczne pomieszanie wszystkich rodzajów myślenia, mianowicie wyobrażeniowego, poznawczego i praktycznego, a skutkiem tego powikłanie wiary wszystkich czterech rodzajów z wiedzą. Warto się temu przyjrzeć. Otóż walną sprawą jest cel najwyższy czyli ideał. Przed wieloma wiekami, kiedy powstały religje wyznaniowe, poziom umysłowy nie pozwalał jeszcze na jasne opracowanie ideału. Ujmowano go ogólnikowo i mętnie jako dobro, a myślenie wyobrażeniowe, któremu się przeważnie jeszcze oddawano i którego wytwory brano poważnie, uroiło sobie mit o idealnym szafarzu tego dobra, o boskim dobrodzieju, usuwając w cień złe duchy. Wiara w ideał stała się wiarą w boga opatrznościowego i to miało doniosły skutek. Otóż skoro bóg coś da, to on nie tylko będzie, lecz także jest i był, nie jak ideał, który do przyszłości wyłącznie należy. A skoro jest i był, to musi być też przedmiotem wiedzy. Więc wie się z nauki kościelnej, że on objawił księgi, a z tych ksiąg, że stworzył świat i dał ludziom wiedzę oraz przepisy, a od powag teologicznych, że rządzi światem stale i czegoś od ludzi wymaga. Ale ta wszystka wiedza pochodzi od kogoś, ma się ją ze słyszenia i czytania, nigdy bezpośrednio od boga, a więc ona jest właściwie wiarą. W poczuciu tej niedostateczności upatruje się palec boży w biegu zjawisk, ale że zmysły go nie dostrzegają, usiłuje się mistycznie oglądać go, ale że i to nie daje dobrych wyników, próbuje się dowodzić istnienia i własności boga bez możności naocznego sprawdzenia. Dziwna to idea, mająca być treścią wiary, która opierać się ma na wiedzy, i treścią wiedzy, która ma się opierać na wierze, treścią wiary, która ma być zamieniona na wiedzę a nie może, ponieważ jej przedmiot jest niedostępny dla zmysłów. Pisma święte są rzeczami realnemi, najwidoczniej wytworami ludzkiemi, a przecież ma się wierzyć, że są objawione przez boga. A teraz teologja. Nauka o przeszłości, historja, będą-

ca z natury swej wiedzą, tutaj jest nią w małej tylko mierze. Wszak kosmogonja[2]) jest wytworem wyobraźni, a więc treścią wiary hipotetycznej[3]), a opis późniejszych dziejów narodowych z wdawaniem się czynnem boga i jego objawieniem się jest wiedzą historyczną w pomieszaniu z psującemi ją wytworami wiary w boga. Nauka o teraźniejszości, z natury swej będącą wiedzą, jest w teologji przesiąknięta tendencyjnie zniekształcającą wiarą w boga. A nauka o przyszłości, z natury swej będąca tylko wiarą, w teologji uchodzi za wiedzę, którą wszak być w żaden sposób nie może, a musi uchodzić za wiedzę, jeżeli kler ma mieć władzę. Tak oto wikła się wiara z wiedzą w systemacie teologicznym dlatego, że chce się nim zaspokoić zarazem potrzeby teoretyczne i praktyczne człowieka. Nie poprzestaje się na służeniu potrzebom praktycznym, ponieważ należałoby się ograniczyć do kształtowania ideału, a nie może się do tego ograniczyć, gdy się przyjmuje boga, który nie tylko będzie, lecz i jest i był. Więc teolog musi zajmować się także wiedzą. Ale zamiast korzystać z nieuprzedzonej wiedzy naukowej, przyjmować ją i opierać się na niej dla kształtowania ideału, czego czynić nie może teolog wyznaniowy, ponieważ wiedza naukowa nie idzie na rękę teologji, tworzy on sam wiedzę, przejmując to tylko z treści i formy, co mu odpowiada. Ponieważ rozbieżność między postępującą wiedzą naukową a dogmatyzmem teologicznym z czasem wzrasta, teologowie byli zmuszeni do zajęcia się stosunkiem między wiarą i wiedzą. Ale zamiast badać stosunek tych obydwu nastawień myślenia na swoim terenie teologicznym, zajmowali się badaniem stosunku między wiedzą naukową, zwaną filozofją, i teologją. Oczywiście nie mogli przyznać, że teologja czerpie dogodną sobie wiedzę z filozofji i przekręca ją tendencyjnie. Silili się na rozwiązanie i znajdujemy, że niejedno rozwiązanie znaleźli, lecz trzy, mianowicie: 1) między filozofją a teologją istnieje niezgodność, nawet sprzeczność, bo źródła są różne, objawienie w teologji a rozum ludzki w filozofji, z czego wyprowadzono albo to, że trzeba filozofję porzucić, albo to, że mogą istnieć dwie sprzeczne ze sobą prawdy, 2) teologja i filozofja są ze sobą zgodne, nawet tożsame, ponieważ może istnieć tylko jedna prawda, a mogą być dwie jej postacie, z czego wyprowadzano albo to, że teologja jest wstępem do filozofji, albo to, że filozofja jest wstępem do teologji, 3) teologja i filozofja nie pozostają w żadnym stosunku do siebie, ponieważ teologja służy potrzebom praktycznym a filozofja teoretycznym. Te trzy poglądy, tak niezgodne ze sobą, są jednakże wszystkie trafne i prawdziwe. Może tak być właśnie dlatego, że teologja jest chaotyczną mieszaniną wiary i wiedzy, dążności teoretycznej i praktycznej, myślenia wszelkiego rodzaju. Pozostaje tak, albowiem władze kościelne w tem mają interes, aby mącić umysły, dawać im przez to zadania i trwać, a nie nalegać na jasność, któraby przyniosła niebezpieczne dla ich bytu rozwiązanie.

---

2) Nauka o pochodzeniu świata.
3) Opartej na przypuszczeniach. Red.

Religje niewyznaniowe, których jest wiele od dawnych czasów i które ciągle się tworzą, tem się różnią od wyznaniowych, że nie uznają ani objawienia, ani powag teologicznych i nie posiadają żadnych pism świętych, Przyjmują wszakże istnienie boga, ale kształtują tę ideę mniej lub więcej wyraźnie i świadomie na hipotezę, uzupełniającą wiedzę naukową. Jest to hipoteza mniej lub więcej wolna od uosabiania boga i możliwie najlepiej przystosowywana do spółczesnej wiedzy naukowej. Wymaga ona także zbudowania systematu, a jest to systemat metafizyczny, tworzony przez filozofów niezależnie od władzy kościelnej.

Wreszcie istnieją i powstają religje bez metafizyki. Skoro, jak powiedzieliśmy, religja jest w istocie swej wiarą w ideały, może ona obejść się bez idei boga. Taka religja już nie jest zmuszona do budowania systematu, obejmującego wraz z przyszłością teraźniejszość i przeszłość. Może ograniczyć się do przyszłości i pozostawać wyłącznie wiarą, której treścią jest to, co wytworzy myślenie praktyczne. Postępowanie tutaj jest takie, jak np. budowniczego, który, wsparty o wiedzę, tworzy projekt budowli. Taką treść mamy w socjalizmie, komunizmie, solidaryzmie, pacyfizmie, w ideach jednego powszechnego państwa, braterstwa wszechludzkiego, moralności powszechnej, eugenicznego hodowania ludzi i w wielu innych ideach, mających na widoku kulturę i cywilizację powszechną. Trafiają się też i mrzonki, jak np. nadczłowiek Nietzschego, panowanie niemców nad światem, powrót do prostoty ludów pierwotnych, porzucenie postępów techniki i zapanowanie wytwórczości rękodzielniczej, ascetyzm rozmaitego rodzaju i t. d. Chodzi więc o to, aby ideał był jaknajlepiej zbudowany na fundamentach wiedzy teoretycznej. Aby móc to uczynić, trzeba z jaknajwiększym krytycyzmem rozróżniać wiarę i wiedzę, by nie brać jednej za drugą, trzeba w jaknajbardziej metodyczny sposób oddzielać je od siebie, by nie mieszać ich ze sobą i trzeba posiadać gruntowne przygotowanie naukowe, by wyraźnie brać prawdziwą wiedzę za podstawę dla wiary. Wówczas będzie się miało szanse, że nie będzie się podobnym do człowieka, który usiłuje zbudować perpetuum mobile lub wynaleźć eliksir życia czy kamień filozoficzny albo który tworzy utopje. Ale łatwiej jest to powiedzieć, aniżeli wykonać, dlatego że wiara zbyt łatwo czyni nas doktrynerami, dogmatykami i fanatykami, a wtedy postępuje się zapamiętale w myśl okropnej zasady „fiat justitia pereat mundus“ (niech będzie sprawiedliwość, choćby świat miał zginąć). A wpaść w to można zarówno na gruncie religji wyznaniowej, jak i niewyznaniowej, i okrucieństwami zapisują się karty historji, gdy fanatyzm jest duszą władzy, rządzącej w społeczeństwie.

I. Myślicki

WYSTĘPUJCIE Z KOSCIOŁOW I GMIN WYZNANIOWYCH!

Matejko, „Odsiecz Wiednia“ i Leon XIII

Z okazji 250-lecia odsieczy wiedeńskiej, z którego kler watykański uczynił sobie hałaśliwą kongresową „agitkę“ przeciw „pohańcom“ czyli wolnomyślnym heretykom austrjackim, przyczem prymason Hlond miał jak paw — sposobność pokazania wiedeńczykom swego kilkometrowego purpurowego ogona, niesionego przez księży (zob. ilustrację w I.K.C. z 16.IX), mówi się b. wiele — i w prasie i z ambon i przez radjo — o tryumfie katolicyzmu nad niewiernemi jako o „cudzie nad Dunajem“ i o darze Matejki uczynionym Leonowi XIII w postaci swego genjalnego płótna p. t. „Odsiecz Wiednia“, chcemy zacytować na tem miejscu ustęp ze wspaniałej monografji Stanisława Witkiewicza o „Matejce“ (Lwów, 1908 str. 34 i n.), omawiający scenę ofiarowania papieżowi przez twórcę „Grunwaldu“, „Batorego pod Pskowem“, „Kazania Skargi“ „Hołdu pruskiego“ i w. w. inn. tego właśnie obrazu. Po słowach, że artysta winien tworzyć tylko i jedynie dla samej potrzeby i rozkoszy twórczej, a nie dla jakichkolwiek ubocznych względów, bo inaczej będzie wobec sztuki przestępcą, lichym kabotynem, komedjantem, albo tragicznie łamiącym się człowiekiem, wolnomyślny autor „Chrześcijaństwa i katechizmu“ tak pisze:

...„Matejki artyzm pętała idea Ojczyzny, a jego umysłowość była ograniczona religijnością, prostą, naiwną wiarą, która się zamykała w granicach nauki religji, będącej w powszechnym obiegu. „Bez religji, i to katolickiej, nic zrobić nie można“, pisał on kiedyś we wczesnej młodości i takim pozostał nazawsze, do końca życia, nie przechodząc zdaje się żadnych zmagań się myśli szukającej w religji bezwzględności, i zupełnej zgody dogmatu i życia. Ta religijność katolicka nietylko obowiązywała go w jego życiu osobistem, była ona częścią jego historjozofji[1]), jego pojęć o życiu, upadku i odrodzeniu Polski, jak była zresztą i jest częścią albo podstawą politycznego programu dla pewnych umysłów.

„Doktryna o zależności losów Polski od jej związku z katolicyzmem, powstała w wieku XVI wśród walki katolickiej reakcji z ruchem reformacyjnym, przetrwała do naszych czasów, wbrew potwornemu doświadczeniu historji, wbrew oczywistemu faktowi, że Polska, zawrócona z drogi, na którą ją wprowadził ruch reformacyjny, skuta w pęta katolickiej reakcji skonała w ciemnocie i upodleniu, i że będąc, „przedmurzem chrześcijaństwa“, nie dostawała od tego chrześcijaństwa, uosobionego w katolicyzmie,

---

1) Poglądów na procesy dziejowe.

nic, prócz zachęty do walki, do poświęceń, do mordowania innych i oddawania się na rzeź i oprócz błogosławieństw papieskich... (Tu wydawca skreślił Witkiewiczowi resztę zdania, a może i zdań kilku, które niewątpliwie musiały być „ostre" i niemiłe dla bogo — a raczej klerobojnego ucha, bo zdanie kończy się wielokropkiem; wszelako czytelnicy W. P. doskonale sobie zakończenie tego zdania dośpiewają). Matejko takich wniosków z historji nie wyprowadzał—przeciwnie, myśląc, że bez religji katolickiej nic zrobić nie można, widział też w niej ostoję Polski i dążąc szlakiem tej myśli, kiedy na rocznicę dwuchsetną odsieczy wiedeńskiej wymalował wielki obraz, ofiarował go w imieniu Polski — papieżowi, jak Jan III z pobojowiska wiedeńskiego posłał papieżowi zdobytą chorągiew proroka.

„Całe to zdarzenie jest nieocenionym dokumentem do charakterystyki Matejki,do oświetlenia umysłów jego otoczenia i zobrazowania historycznej chwili z jednej strony, z drugiej podkreślenia bezsensu politycznego dogmatyzmu.

„Obraz Matejki postanowiono zakupić dla Muzeum Narodowego (w Krakowie), pieniądze były zebrane. Dnia 13 września 1883 roku, nazajutrz po obchodzie rocznicy wiedeńskiej odsieczy, obchodzono dwudziestopięcioletni jubileusz pracy Matejki nabożeństwem w katedrze i oddaniem mu czci na podwórcu wawelskiego zamku. Kiedy jeden z uczestników, a może inicjator obchodu, Artur hr. Potocki, skończył swoje przemówienie tem, że naród chce obraz Matejki zawiesić w Muzeum Narodowem, Matejko w odpowiedzi rzekł: — Jak przed wiekami, w poczuciu sił własnych i obowiązku naród nasz spełnił zadanie opatrznościowe aż do końca, tak, że upadając sam, jeszcze kwitnące i silne od nieuchronnej zagłady ocalił, tak dziś dozwala nam Pan stwierdzić naszych przodków gorącej wiary wyznanie aktem innym, drobniejszym, ale na jaki stać nas, ofiarą, z dzieła sztuki. Tam, dokąd z pod Wiednia leciał goniec z listem królewskim [2]) i chorągwią proroka, tam ślijmy obraz, chwilę tę uprzytomniający. Tam, z Watykanu, wymowniej, niż skądinąd przypominać on będzie nieprzedawnione nigdy zasługi, prawa i boleści nasze. U stóp Namiestnika Chrystusowego obraz Sobieskiego kładąc, kładziemy zarazem nasze nadzieje, a z niemi niejako śluby niezachwianego przywiązania do stolicy naszej świętej wiary. Błogosławione (?) tylko stąd skutki nam przypaść mogą. Nie żałujmy tej ofiary, a będziemy w stanie, może jutro, powtórzyć z wielkim królem: „Non nobis, non nobis, sed nomini tuo da gloriam". [3])

---

[2]) W tym liście bigot Sobieski pisał do papieża: „przybyłem, zobaczyłem, bóg zwyciężył", czem zbagatelizował i siebie jako wodza i męstwo swego wojska i znaczenie dziejowe ostatniego wielkiego zwycięstwa Polski przedrozbiorowej, jak to następnie zobaczymy (przyp. 5), —z czego kler nieomieszkał skorzystać.

[3]) Nie dla nas, nie dla nas, lecz dla chwały imienia twego.

„Matejko obrazu nie sprzedał, darował go narodowi z tem, żeby naród go złożył w ofierze papieżowi. Czyn Matejki, ten poryw wielkiego uczucia, wspaniałomyślności, bezinteresowności, całkowitego oddania się idei, którą uważał za najsłuszniejszą, jest czynem niepospolitym, jak myśl, która kierowała tem uczuciem, była naiwna i ciasna.

„Wrażenie było ogromne. Tarnowski[4]) mówi, że naprożno przedtem zastanawiano się nad tem, czem upamiętnić wiedeńską rocznicę i nie zdołano nic postanowić, lecz „Matejko wymyślił, znalazł natchnieniem wielkiego serca: zrobić przy dwóchsetnej rocznicy to, co zrobił po bitwie Sobieski — pomyśleć o Rzymie, posłać do papieża". Biskup Dunajewski rzekł do Matejki: „Sztandar, zdobyty pod Wiedniem, świadczył o zwycięstwie nad niewiernymi, obraz twój świadczy o zwycięstwie nad niewiarą".

„Zebrano deputację, kontusze, karabele, zabrano paru chłopów, i oto stanęli ci ludzie dobrej wiary i naiwnego umysłu przed jednym z najprzebieglejszych polityków, najwyrachowańszych i zimnych umysłów owego czasu (mowa o Leonie XIII, przyp. przepis.). Stanisław hr. Tarnowski odczytał łaciński adres, w którym z powodu ofiarowanego obrazu mówiono: „Niech w Watykanie złożony, będzie on przypomnieniem nietylko zwycięstwa króla Jana, ale i jego zamiarów i ducha, naśladowaniem jego przykładu, niech on będzie dowodem, że nie możemy tyle, co wtedy, niech świadczy, że i dziś do Rzymu obracają się nasze serca, a głowy nasze przed głową Kościoła się kłonią... Wśród tej burzy, która światem wstrząsa, trzymać się chcemy tej łodzi, która zatonąć nie może... (Oj! oj! czy aby napewno?)

„Leon XIII położył rękę na głowie Matejki i długo doń mówił (po łacinie). Matejko mało albo wcale tego nie rozumiał, bo nie umiał żadnego cudzoziemskiego języka, — lecz bardziej, niż języką, nie rozumiał on samego Leona XIII, nie rozumiał ani pewnych stron historji polskiego narodu, ani stosunku do niego papiestwa. Stał oto, jak cicha owieczka przed przebiegłym wężem, przed Namiestnikiem Chrystusa, który na nim zawiesił orderową gwiazdę, za którego wyrzynano bez protestu unitów, który nigdy nie bronił słabych przeciw mocnym, który zawiesił order Chrystusa na piersi, w której biło jedno z napodlejszych serc naszych czasów — na piersi Bismarka, a na stolicy prymasów polskich osadził Niemca Dindera, słowiańskim zaś biskupom pozwolił używać języka narodowego o tyle, o ile to nie sprzeciwia się interesom państw, do których należą ich ludy...

---

4) Stanisław hr. Tarnowski, prof. uniw. Jagiell., znany przywódca klerykałów i reakcjonistów galicyjskich, zwanych „Stańczykami".

„Ale łaska Leona XIII nie ograniczyła się do orderu Piusa, danego Matejce; wstał on i przemówił, dziękując za dar, a zarazem przypominając, „że to nie był tryumf jednego narodu, lecz całej Rzeszy chrześcijańskiej, że to, co się stało, stało się dzięki Innocentemu XI, „za którego głównie wstawieniem się i radą tak wielkie znaczenie uzyskało zwycięstwo“[5]). Że obraz świadczy o wierze i uległości narodu polskiego, a zarazem wskazuje, „że w religji katolickiej dziwna znajduje się moc, podniecająca talenty znakomitych artystów“. W końcu do skarbca narodu polskiego rzucił jeszcze jedno papieskie błogosławieństwo...“ — dodaje Witkiewicz nie bez ironji.

„Ze stanowiska pojęć papieża to zredukowanie zasług narodu polskiego i talentu Matejki do skutków działania siły, stojącej ponad niemi — było logiczne, pustka zaś i zimna formalność słów tej przemowy była konsekwencją polityki papiestwa.

„Byliśmy szczęśliwi, jak mało kiedy w życiu, pisze Tarnowski, bo pewni, że tym razem nieomylnie poszliśmy dobrą (?) drogą“...

Podkreślenia i uwagi w nawiasach—nasze. Red.

Austrjaccy jezuici w 1683 r.

Intelekt polski, naogół bezmyślny, ma to do siebie, iż ulega często porywom zaślepienia.

Teraz zaślepia nas „cudowna“ (naturalnie!) odsiecz Wiednia 1683 r.

Wobec tego „cudu“ zapominamy o wszystkiem. Tymczasem spokojniejsi a zrównoważeni wiedeńczycy („wiednianie“ jak ich nazywa starodawna pieśń częstochowskich dziadów) w dodatku do „Die Leuchtrakete“ wydobyli z kronik współczesnych ciekawe współczesnę jezuickie zapiski (Cod. 12,080 str. 131, 143 bibljoteki dawniej cesarskiej a obecnie narodowej).

Przedewszystkiem dowiadujemy się, iż 1529 r. już turcy

---

5) Czyli innemi słowy:—jak „cud nad Wisłą“ z r. 1920 nie był dziełem wojska polskiego i jego wodza (bo byłoby to za bardzo „materjalistyczne“ a za mało „nadprzyrodzone“), a stał się między innemi skutkiem obecności w Warszawie nuncjusza papieskiego p. Ratti — tak w r. 1683 pogrom turków pod Wiedniem miał miejsce nie dzięki husarji Sobieskiego, lecz dzięki Innocentemu XI i modłom przebywającego w Wiedniu nuncjusza papieskiego, Marco d'Aviano. O tem każdy, kto ciekaw, może przeczytać czarno na białen w wydanej przez Komitet Obchodowy broszurze niemieckiej (Wiedeń 1933), zatytułowanej „Cud nad Dunajem“ i dlatego... wojsko polskie nie wzięło w tych obchodach udziału, jak, wziąć miało. Ma ono bowiem dosyć bredni klesych o „cudzie nad Wisłą“ i z „cudem nad Dunajem“ nie chciało mieć już nic wspólnego. Pojechał tylko do Wiednia gen. Wieniawa-Długoszowski z dwoma oficerami—i na tem koniec.

oblegali Wiedeń (obyło się wtedy bez „cudu"): W 1683 powtórzyli usiłowanie zdobycia miasta.

Przyczyny tego ruchu tureckiego są bardzo ciekawe a prawie że w Polsce nieznane.

Jezuici całkowicie owładnęli cesarzem Austrji. Habsburg pod ich wpływem zamierzał poskromić buntowniczych Węgrów, którzy co do religji szli własnemi drogami, (przeważnie ulegli nowym prądom reformacyj). Cesarz nawiązał rokowania z Turcją, która była w sojuszu z Węgrami, a ci właśnie podnieśli bunt pod wodzą Tökölego przeciw uciskowi kamarylli dworskiej i cesarza reakcjonisty. Polityka austrjacka usiłowała rozerwać sojusz węgiersko turecki i zasłonić się od napadu sprzymierzonych z Tökölim turków. Cesarz austrjacki wielu pojmanych panów węgierskich polecił ściąć. Przecież zrozumiał, iż jego plany polityczne zawodzą, gdy 13 lipca 1683 r. sprzymierzeńcy węgrów, turcy, ukazali się pod murami jego stolicy. Prowadził ich wielki wezyr Mahometa IV. Kara Mustafa — uduszony 25 grudnia 1683 roku w Belgradzie z rozkazu swego monarchy. W Wiedniu pamiętano jeszcze straszną zarazę (dżumę) z 1680 r. która wyludniła miasto, gdy nagle ujrzano turków.

Najpierwej zbiegł dwór cesarski (7 lipca). Zaraz po cesarzu zemknęli jezuici.

Jezuici wedle współczesnego pisarza wojowali wtedy z narodami, Austrję składającemi. Usiłowali oni zniszczyć języki: niemiecki, czeski i węgierski. Na ich miejsce narzucali łacinę jezuicką. Kosztem upadku myślenia, propagowali „pamięciowość" (Alvar). Wychowywali pokolenia od wczesnej młodości pozbawione energji, inicjatywy, indywidualności, odcięte od postępu i kultury światowej, zamknięte w ciasnych ramach szablonowych formułek. Coś, jak u nas obecnie!

Mieszczaństwo wiedeńskie, opuszczone przez dwór i cesarza, wybuchło falą nienawiści przeciw jezuitom. Zarzucano im słusznie nadmierne wpływanie na rządy państwa, nietolerancję, podmawianie do zemsty skutkiem czego pozbawiono protestantów wolności, majątków i kościołów. Jezuici sprawili, iż cesarz trwał uparcie przy swoich prześladowaniach innowierców; osobliwie też na Węgrzech.

Posłuchajmy jak sami jezuici opisują ucieczkę swego nowicjatu z Wiednia.

„Dnia 7 lipca doszła do Wiednia wieść o rozgromieniu przez turków pod Weiler Elend (obecnie Maria-Ellend) armji cesarskich. Wojska Kara-Mustafy ścigały uciekających. O godzinie 7 wieczorem, pod pozorem przechadzki, 60 kleryków jezuickich z profesorami opuściło nowicjat u S. Anny i udało się do Nussdorf, następnie zaś do lasu przy Klosternenburg. Maszerowano całą noc. Na polach Tullna (miejsce, gdzie Sobieski przeprawił się potem z wojskami przez Dunaj) o 3 rano wysłuchano mszy. Po posiłku ruszono dalej.

We wsiach witano jezuitów przekleństwami i złorzeczeniami. Zarzucano jezuitom, iż oni wojnę wywołali. We wsi Paumgarten przy Königstetten posypały się cegły i kamienie—kije też były w robocie. Jednego jezuitę zraniono, a żaden felczer nie chciał go opatrzeć.

Musieli jezuici zmienić ubrania, aby uniknąć napadów ludności (widać, że chłop austryjacki stał już wtedy znacznie wyżej niż chłopi innych krajów teraz). Wolną drogą przez wsie kupowali jezuici dalej pieniędzmi".

W samym Wiedniu wybuchła też nienawiść do jezuitów. Użalono się na brak litości, serca i wygody dla rannych. Zarząd obrony miasta wielokrotnie upominał zakon Ignacego Loyoli, aby lepiej opiekował się rannymi i chorymi bojownikami. Inne klasztory zachowywały się wzorowo a ludność rzemieślnicza była ofiarna, odważna i dzielna.

Jezuici sami dziwili się naiwnie nienawiści, jaka ich otaczała w Wiedniu.

*

Wolnomyśliciel w Polsce ma wiedzieć, iż jezuici opanowali cesarza austryjackiego, wywołali prześladowanie innowierców, a osobliwie zaś węgrów—wrogo występowali przeciw narodom Austrję tworzącym. Turcy, sojusznicy węgrów, uderzyli na Wiedeń.

Jezuici wszędzie i zawsze prowadzą narody do upadku. Wywołują krwawe przewroty (Meksyk, Hiszpanja). Jest to zakon wysoce szkodliwy, za co my, wolnomyśliciele możemy mu być wdzięczni!

Marjan Wawrzeniecki

W związku z występowaniem z kościołów

Powtarzamy obowiązujące przepisy, dotyczące formalności przy występowaniu z kościołów i gmin wyznaniowych.

B. ZABÓR AUSTRJACKI:

W b. zaborze austrjackim obowiązuje jeszcze austrjacka ustawa z dn. 25 maja 1868 Dz. U. P. N. 49, według której wystarczy zgłosić wystąpienie ze swojej dotychczasowej społeczności religijnej w starostwie z dołączeniem metryki (opłata stemplowa zł. 5.50) a starostwo na piśmie zawiadamia petenta o przyjęciu do wiadomości jego wystąpienia ze związku religijnego.

B. ZABÓR PRUSKI:

W b. zaborze pruskim należy zgłosić się do kancelarji sądu grodzkiego i odpowiedniemu urzędnikowi złożyć oświadczenie, iż nie należy się do żadnego wyznania, przyczem złożyć trzeba metrykę i wnieść opłatę ustaloną przez dany sąd (niewszędzie jest jednakowej wysokości) — wahającą się od 1 zł. do 5 zł.

B. ZABÓR ROSYJSKI:

W b. zaborze rosyjskim należy napisać 2 jednakowe listy, z których jeden wysyła się listem poleconym za pokwitowaniem zwrotnem do zarządu miejscowej lub najbliższej parafji (a nie do parafji w miejscu urodzenia) lub do zarządu gminy wyznaniowej następującej treści: . . . . dn. . . 193 r. Do Zarządu parafji (gminy) w miejscu. Na podstawie art. 111 i 112 konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej proszę o skreślenie mnie z listy parafjan i wogóle wyznawców kościoła . . . . . . podpis i adres.

Następnie wysyła się do starostwa, do którego petent należy, załączniki i podanie następującej treści: . . . . . dn. . . 193 r. Do starostwa . . . . . . w . . . . . . załączając: 1) odpis mego oświadczenia o mem wystąpieniu ze społeczności religijnej . . . . , skierowanego w dniu . . . . . do Zarządu parafji (gminy) . . . . 2) dowód otrzymania tego oświadczenia przez Zarząd . . . . z dnia . . . . . . (pokwitowanie z poczty), 3) odpis mojej metryki urodzenia z dnia . . . . 4) wypis z ksiąg ludności . . . . . (z obecnego miejsca zamieszkania), 5) wypis z ksiąg stałych mieszkańców miejscowości . . . . proszę o wpisanie w rubryce wyznanie zamiast . . . . . . wyrazu „bezwyznaniowy“ wzgl. „pozawyznaniowy“. Proszę jednocześnie o zarządzenie odpowiednich adnotacyj w księgach akt stanu cywilnego i książach meldunkowych ludności . . . . . podpis, adres.

Na podanie do starostwa należy nakleić znaczków stemplowych [illegible] zł. 5.— oraz 50 gr. za każdy załącznik. Małżeństwa mogą [illegible] dpisywać jedno podanie. Dzieci do lat 14 wypisują rodzic[illegible] od lat 14 podpisują podania osobiście.

B[illegible]obotni, posiadający karty bezrobocia, nie opłacają opłat stemplowych.

Na żądanie zainteresowanego, starostwa wydają za opłatą stemplową zł. 5.— oddzielne poświadczenie o wystąpieniu z wyznania.

Komplety druków do parafji, gmin i starostwa do nabycia za opłatą gr. 50 w Adm. Woln. P.

Jeszcze o średniowieczu w Polsce

Leży przede mną następującej treści dokument:

Starostwo Powiatowe w Lubaczowie
L. 702 K./8/33
dnia 8 maja 1933 r.

NAKAZ KARNY

Pismem z dnia 1/V. 1933 r. Posterunek Pol. w Oleszycach doniósł Starostwu, że Paweł Koczaj, l. 38, s. Jana i Anny, zamieszkały w Oleszycach Starych dopuścił się przekroczenia z art. 15 Ustawy wyznaniowej z dnia 21/XII 1867 Dz. U. R. P. Nr. 142 przez to, że w dniu 30/4 1933 r. w Oleszycach Starych urządził publicznie nabożeństwo badaczy pisma św., t. j. prawnie nieuznanego stowarzyszenia religijnego. Przyjmując powyższe za udowodnione, skazuje wyżej wymienionego na zasadzie § 37 rozp. z 19/I 1853 Dupp. Nr. 10 i art. 8 rozp. z 11/7 1932 nr. 65/573 na grzywnę w kwocie 15 zł. z zamianą w razie nieściagalności, na areszt przez 3 dni"... (dalej następuje pouczenie o środku prawnym).

Miasteczko Oleszyce i wogóle cały powiat lubaczowski przejdą do historji.

Gmina w Oleszycach nakazuje swym funkcjonarjuszom uczęszczać do kościoła, a pan starosta lubaczowski, wygrzebując w austrjackim Dupp'ie (dzienniku ustaw) normy prawne z lat 1853 i 1867 skazuje w r. 1933 (w 12 lat po uchwaleniu konstytucji marcowej) obywateli państwa polskiego za to, że się modlą na swój sposób.

W dziedzinie procedury karnej i cywilnej, oraz w dziedzinie prawa karnego materjalnego doczekaliśmy się już unifikacji.

Czas najwyższy na to, by w drodze ustawodawczej rozciągnąć legalizację poszczególnych wyznań na całą Polskę. Przecież wytwarza się paradoksalna sytuacja, że wyznanie, które zdążył zalegalizować car-batiuszka lub generał-gubernator warszawski, jest uznawane za nielegalne o miedzę, w Małopolsce i odwrotnie, wyznanie uznane przez starego bałwana, „apostolskiego" cesarza Austrji, nie posiada legalizacji w b. zaborze rosyjskim.

Czekamy, aż p. Prezes Rady Ministrów przypomni swe wolnomyślne tradycje z lat młodości i uporządkuje nareszcie ten dzielnicowy bałagan.

Antoni Żbikowski



Uścik konkordatowy

Kronika

ODCZYTY W KOLE POZNAŃSKIEM P.Z.M.W.

W dniu 10 września odbył się pierwszy odczyt ob. mgr. Antoniego Zachuty p. t. „Przyczyny powstawania kultów i organizacyj religijnych". Obecnych było 200 osób.

Następne odczyty odbędą się:

1) w niedzielę, d. 24 września o godz. 11-ej rano w sali przy ul. Stromej 24, adw. dr. Kazimierza Nowosielskiego p. t. „Zasady nowego samorządu terytorjalnego".

2) w niedzielę, d. 1 października r. b. o godz. 11-tej w wielkiej sali p. Jarockiej przy ul. Masztelarskiej Nr. 8-a. wielkie zgromadzenie w obronie wolności sumienia w Polsce. Przemawiać będą: delegat zarządu głównego oraz ob. ob. miejscowi.

3) w niedzielę, d. 8 października o godz. 11-ej przy ul Stromej Nr. 24 wygłosi referat ob. Jerzy Woliński p. t. „O antysemityźmie".

Jednocześnie odbędzie się plenarne zebranie członków Koła.

DZIESIĘĆ TYSIĘCY NOWYCH SZKÓŁ W HISZPANJI

Jak wiadomo, — Hiszpanja słynęła z ciemnoty i analfabetyzmu. Za rządów monarchji i kleru było w Hiszpanji 50%

analfabetów, brakowało 27 tysięcy szkół, tysięcy nauczycieli, setek budynków szkolnych.

Po zwycięstwie republiki stan ten zaczął się radykalnie zmieniać. Po miastach i wsiach zaczęły wyrastać nowe budynki szkolne, stanowiące dziś dumę ludności. Dzieci przebywają w nich od 8-ej rano do 6 — 7 po południu. Już 3-letnie dzieci uczęszczają do freblówek. W szkołach dzieci otrzymują naukę i pożywienie, pauzy służą zabawie. Szkoły są prowadzone według najnowszych metod wychowawczych. Do 9 lat dzieci chodzą do szkół koedukacyjnych (chłopcy wespół z dziewczętami); szczególną uwagę zwraca się na stronę higjeniczną wychowania; co niedziela zamiast ciągania dzieci na msze i głupie kazania urządza się wycieczki; dzieci przyzwyczaja się do jak najwydatniejszego korzystania z kąpieli, z wody, powietrza i słońca.

PISARZE I POLITYCY NIEMIECCY POZBAWIENI OBYWATELSTWA

Na podstawie ustawy o pozbawieniu praw obywatelskich minister spraw wewnętrznych Rzeszy Frick, w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych von Neurathem, pozbawił obywatelstwa 33 osoby, przebywające zagranicą. Zarządzenie to umotywowane jest działalnością wspomnianych osób na szkodę kraju. Są to przeważnie byli działacze socjal-demokratyczni i komuniści, jak Breitscheid, Toller, Tucholski, Weiss, Wels, Grzesinsky i Schneiemann oraz wybitni publicyści i pisarze, jak Gerlach, Feuchtwanger, Henryk Mann, Lehmann-Russbüldt, Schwarzschild. Pozbawiony został również obywatelstwa ob. Max Sievers, obecny sekretarz Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli. Majątek tych osób został skonfiskowany.

ZMIERZCH MIEJSCA CUDOWNEGO W HISZPANJI

Na łamach jednego z pism paryskich pojawił się ciekawy raportaż specjalnego wysłannika, który odwiedził zapadłą mieścinę hiszpańską Ezkioga. W miasteczku tem w lecie 1931 r. miała pojawić się matka boska małemu Adrzejowi Bareciartua. Zjawisko to ujrzał on ze swoją siostrą w czasie wycieczki do pobliskiej doliny. Chłopiec, będący w towarzystwie swojej siostry, ujrzał wielki krzyż świetlany, który zapalił się na pobliskim szczycie, a w dzień potem zjawę matki boskiej, przesuwającej się przez las.

To nowe objawienie wywołało nieprawdopodobny ruch w całej dolinie Ezkioga, która to miejscowość leży w krainie Basków. Dziesiątki tysięcy pielgrzymów zaczęło napływać i oto w 1932 r. liczba pielgrzymów dochodziła w niektóre niedziele do 150 tys. Cały szereg osób popadał w ekstazę i miał wizję matki boskiej. Na miejscu cudownem wydarzyły się wypadki niezwykle silnych ekstaz i transów religijnych.

Cała ta wielka akcja została obecnie zahamowana, gdyż od kilku miesięcy rząd hiszpański przeprowadził „bojkot“ świętej miejscowości. Zakazano wycieczek, a równocześnie pościnano drzewa, które otaczały święty gaj w dolinie zjawisk. Na skutek tego liczba pielgrzymów zmalała niesłychanie i obecnie mało kto nawiedza cudowne miejsce. (I. K. C. z 2. 2/8).

Skonfiskowano

W PARU SŁOWACH

Barbarzyńcy. Jeden z naszych członków doniósł nam, że na tablicy nagrobkowej, ufundowanej przez Polski Zw. Myśli Wolnej dla Ignacego Radlińskiego na cmentarzu powązkowskim ktoś kazał wykuć w kamieniu przy nazwisku „ś. p.“ oraz pod podpisem „Wolnomyśliciele Polscy“ — „umarł pojednany z kościołem po spowiedzi św.“.

Gdy udaliśmy się na cmentarz, aby ten fakt osobiście stwierdzić i ewent. sfotografować, płyta sama została z grobu zrzucona i odwrócona napisem do ziemi. Sprawa została oddana w ręce prokuratury, która zarządziła przeprowadzenie dochodzeń celem wykrycia sprawców wspomnianego barbarzyństwa i pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej.

Powrót ekspedycji polarnej. Polscy członkowie ekspedycji polarnej pod przewodnictwem inż. Centkiewicza powrócili do kraju.

Druga Międzynarodówka socjalistyczna na rozdrożu. Nadzwyczajna, konferenji Drugiej Międzynarodówki socjalistycznej, która się odbyła w Paryżu w ub. miesiącu pod przewodnictwem Vanderwelde'a, miała zdecydować, co robić dalej wobec rozbicia przez Hitlera największej partji socjalistycznej w Europie: socjaldemokracji niemieckiej. Lewe skrzydło konferencji z posłem socjalistycznym francuskim Leonem Blumem i Marquetem domagało się połączenia II Międzynarodówki z komunistyczną III Międzynarodówką, a prawe zaś skrzydło niebardzo wie, co z sobą zrobić.

Sam siebie nie ocalił. Z kościoła św. Jana florentyńskiego w Rzymie skradziono cudowny obraz matki boskiej różańcowej wraz ze wszystkiemi wotami. Podobnie bezsilnym okazał się „wszechmocny" obraz jasnogórski, gdy go okradziono przed dwudziestu zgórą laty. Zasugestjonowanych przez ambony naiwniaków fakty te niczego jednak nie uczą. Padają plackiem na twarz i basta.

Ochrzczone ludożerstwo. W poprzednim n-rze wspomnieliśmy o ofiarowaniu papieżowi przez ochrzczonych niedawno nowozelandczyków pięknego ołtarza, powleczonego skórą kilku zabitych i zjedzonych ludzi, co papieża i katolicką aj. prasową w Polsce wprawiło w niebywały zachwyt i iście kapłańską dumę. Ostatnio prasa doniosła (I. K. C. z 3.9), ze i wśród najnowszych katolików na wyspach Fidżi, Sumatrze, w Nowym Meklenburgu i w Nowym Hannowerze kwitnie w najlepsze ludożerstwo. Ludzi zjada się tam bezpośrednio po wyjściu z kościoła. Ale chrzest przyjęli.

Skutki ignorowania ewangielji. Ewangielja powiada: „a temu, któryby ci płaszcz zabrał i sukni nie wzbraniaj". Powinniby się do tego stosować przedewszystkiem ci, co się mienią „stróżami najczystszej nauki Chrystusowej". A tymczasem... Oto przyszli do proboszcza w Ryczowie (pow. wadowicki), bandyci i zażądali pieniędzy. Zamiast im oddać wszystko do ostatniego dolara, proboszcz odmówił żądaniu kategorycznie, za co bandyta postrzelił „dzielnego" jak powiada „Wieczór warszawski" (z 2.9), proboszcza, zabrali mu 600 zł. (prawdopodobnie było więcej) i zbiegli. Postrzelony śmiertelnie proboszcz, zmarł w szpitalu w Krakowie. Gdyby był oddał bandytom nietylko pieniądze, ale i zegarek wszystko byłoby w porządku. Byłby żył i miał czyste sumienie, że postąpił w myśl nakazów „mistrza". Niestety, ewangielja sobie a jej „stróże" sobie. A tak, jak się okazuje, nie można! Albo się jest chrześcijaninem, albo się nim nie jest. Dwom panom (bogu i mamonie) służyć nie można. To się mści czasami.

Wyeksmitowane madonny. Rzeźbiarz Rafał Jachimowicz wynajął przed 7 laty piwnicę w domu kurji biskupiej w Wilnie za miesięczną opłatą 25 zł. i przerobił ją na pracownię rzeźbiarską kosztem zł. 1200. W pracowni tej rzeźbił przeważnie same matki boskie (z wł. madonny), które jednakże „nie szły". To odbiło się fatalnie na zdolności płatniczej kurjalnego lokatora, który zaczął zalegać z komornem. Gdy dług jego dosięgnął takiej liczby miesięcy, ile w katechiźmie jest grzechów głównych, wyeksmitowano go z „murowanej piwnicy" i wyrzucono razem z niesprzedanemi matkami boskiemi na podwórze. Ostatecznie zaopiekowała się nim policja. Jak widzimy, policyjny humanitaryzm lepszy jest od biskupiego. Wobec tego, poco kler i biskupi?

Z prasy

POŁUDNIOWA AMERYKA NIE SPRZYJA KATOLICYZMOWI

Ks. Nikodem Cieszyński, wydawca „Roczników katolickich“, zamieścił w „*Przeglądzie katolickim*“ (Nry 30 i 31) artykuł pt. „Kościół współczesny w Południowej Ameryce“, z którego wynika, że atmosfera Ameryki Południowej nie sprzyja nadprzyrodzoności. Do „kłębów przeciwności“, utrudniających pracę kleru w Ameryce łacińskiej, to „pierwotność stosunków duszpasterskich“, „ciemnota ludu“ (ten argument autora nie wytrzymuje krytyki, bo przecież tylko tam, gdzie jest ciemnota, jest i ksiądz czyli religja, uw. n.) i „niepewność stosunków politycznych“. W tych „krainach zamachów, rewolucyj, przewrotów najrozmaitszych“

> jedna chwila sprawić może, że kraj arcykatolicki zmienia się w liberalny, a nawet przeciwkościelny.

W takim np. Peru jeszcze dwa lata temu było b. dobrze,

> a dziś po kilku przewrotach... grozi już (kościołowi) walka kulturalna...

Autor wie doskonale, że religja, ten dar nadprzyrodzony, żyje tylko wtedy, gdy ją kler podsyca. Gdyby nie kler, świat już by dawno zapomniał, co to jest religja. „Największą też bolączkę życia kościelnego we wszystkich państwach południowo-amerykańskich“ autor widzi „w ogromnej posusze powołań kapłańskich i w idącym za nią przedotkliwym braku duchowieństwa“.

> Składa się na to — powiada autor—cały szereg przyczyn: szeroki oddech, idący od puszcz i stepów i budzący żądze awanturnicze, gorący klimat, który podnieca zmysłowość ognistych młodzieńców, swoboda krążenia o lupanarach, zaludnionych żywym towarem z całego świata, niepojęta obojętność religijna nietylko w wyższych warstwach, ale i w ludzie, brak gorliwości zbyt często spotykany w szeregach duchowieństwa, brak roztropności w organizowaniu pracy duszpasterskiej powodujący taką anomalję, że przy jakimś wielkomiejskim kościele jest gromada kanoników, a plebanów na prowincji trzeba dziesiątkami kilometrów szukać, trudności przy organizowaniu diecezyj i zakładaniu seminarjów duchownyc' słowem nierozwikłany kłąb dość pierwotnych stosunków.
>
> emu brakowi duchowieństwa należy się zbliska przyjrzeć. Uderza on zególnie jaskrawo choćby w Brazylji, gdzie stosunki kościelne od lat uregulowane. Na 40 milj. wszystkich mieszkańców jest tu tylko 4.0(sięży, czyli na jednego księdza przypada 10.000 mieszkanców podczas ły w Polsce wschodniej przypada najwięcej trzy do czterech tysięcy, a w Europie środkowej i zachodniej 500 — 800 wiernych. Liczba kleryków nie rośnie. Według riograndeńskiego miesięcznika „O Seminario“, redagowanego przez Polaka ks. Piotra Protazego Wastowskiego, jest w Brazylji aż 74 seminarjów i instytutów teologicznych tak świeckich jak i zakonnych i kleryków było w nich w 1931 r. 4.526, — większa część młodzieży, poduczywszy się, ucieka, na kapłanów wyświęcono stąd tylko 85. Jest to liczba znikoma, jeśli się rozważy, że w Polsce z jednego seminarjum wyświęcono blisko tylu. W innych państwach sprawa ta przedstawia się jeszcze smutniej. A jeżeli pracę duszpasterską na szero-

kich połaciach można jeszcze podtrzymać, to tylko dzięki duchowieństwu, pochodzącemu z Europy, a głównie zakonnikom. Tymczasem w ostatnich latach przeciwko tym „cudzoziemcom“, za wzorem Meksyku, zwraca się niechęć kół rządowych w niektórych państwach i podnoszą się głosy, domagające się ich wysiedlenia. Byłoby to, rozumie się, straszliwą klęską dla Kościoła.

Przechodząc do poszczególnych krajów, autor powiada, że w jednej tylko Kolumbji jest jako tako dobrze, bo przez 45 lat rządziła nią partja katolicka, a obecnie rządzi nią partja liberalna (dzięki niezgodzie konserwatystów z partją katolicką). „Na szczęście tak jak to się często zdarza (dodaje autor) „wielu członków partji liberalnej jest praktykującymi katolikami i partja wolna jest od nienawiści przeciwkościelnej“. Ale kto wie, co będzie za parę lat. Natomiast w Peru, w Boliwji, Chile i Paragwaju jest znacznie gorzej (z naszego punktu widzenia „lepiej“, uw. n.). Bo tylko posłuchajmy:

Smutna przemiana nastąpiła w Peru, jak już o tem wspominałem. Dopóki był przy władzy prez. Legnia, katolicyzm był tu wyznaniem panującem i sądząc według orzeczeń i zarządzeń prezydenta, nie można sobie więcej katolickiego kraju wystawić. A i oto, ta przykra niespodzianka rewolucyjna: wypędziwszy Legnię, rzucono się i na stołecznego arcybiskupa, ks. Lisson'a, w kampanji oszczerczej i zniewolono go do ustąpienia, które Rzym przyjął. Za następcy, którym jest od lutego 1931 roku 73-letni starzec, franciszkanin o. Marjan Holguin, stosunki stale się pogarszają. W końcu r. 1931 wydał episkopat peruwjański list pasterski, w którym wymownie się skarży na niebezpieczeństwo, grożące jedności wiary w tym katolickim kraju. Więc podkreślają, że tę jedność rozrywa ustawa, pozwalająca sektom na publiczny kult religijny i tem samem równająca katolickie wyznanie z innemi. Przypominają art. 5 konstytucji: naród wyznaje rzymską katolicką, apostolską religję i państwo otacza ją swoją opieką. Wzywają zarazem rząd do szanowania tego artykułu i do zawarcia konkordatu, na którego potrzebę ciągle od r. 1891 wskazują[1]).

Przestrzegają przed rozdziałem Kościoła od państwa, zamachem, do którego pewne koła dążą. Zarazem protestują przeciwko wprowadzeniu cywilnych ślubów ustawą z dnia 4 października 1930 r.[2]), co w praktyce powoduje, przy ogromnych odległościach, niesłychane trudności. Piętnują też ruch nacjonalistyczny, domagający się wydalenia księży-cudzoziemców, a także ustawę z 26 maja 1931 r., odbierającą księżom prawo wybierania do parlamentu. Za to wyrażają swoją radość z tego, że katolicki wykład religji w szkołach państwowych jest obowiązujący (jeszcze, uw. n.)

Duch przeciwkościelny o jeszcze groźniejszem obliczu wystąpił w sąsiedniej Boliwji. Tu już wpłynął w początkach 1932 r. wniosek do sejmu o wypędzenie księży obcego pochodzenia i konfiskatę ich dóbr, a poprzedziła go oszczercza kampanja prasowa. Inny wniosek domaga się zakazu, by nie było wolno robić zapisów na rzecz zakonów, a nawet zamknięcia klasztorów. Doszło już do tego, że skonfiskowano na mocy osobnej ustawy po kościołach złoto, drogie kamienie i platynę.

Podobne objawy prądów przeciwkościelnych niepokoją ludność w sąsiednich państwach. W Chile, zniesiono duszpasterstwo wojskowe. W Valparaiso komuniści odważyli się podpalić kościół, tylko dzięki czujności i energji kobiet udało się go uratować. Jest to tem znamienniejsze

---

[1]) W Polsce konkordat już jest od lat 8-iu zawarto go w 4 lata po uchwaleniu art. 114 konstytucji.

[2]) W Polsce ślubów cywilnych jeszcze nie ma. Dlatego „życie kościelne w Polsce“ nie napotyka na takie „trudności“, jak w innych katolickich krajach.

i smutniejsze, że katolicyzm, posiadający tu piękne tradycje hiszpańskie, (są istotnie bardzo po katolicku „piękne", uw. n.) doniedawna jeszcze objawiał pewną żywotność i w ostatnim czasie zaczął tętnić życiem organizacyjnem. Ciągłe rewolucje wydobywają widocznie na wierzch męty, wrogie religji.

Nawet Paragwaj zawodzi [3]). Niedawno tu jeszcze z okazji stworzenia nowej prowincji kościelnej stroił prezydent pierś swoją papieskiemi orderami, a już w dwa lata później państwo, na mocy uchwały sejmowej, zabiera złoto i drogie kamienie z kościołów.

I t. d. od Wenezueli aż do Ziemi Ognistej same „trudności".

W Argentynie byłoby jako tako, ale też jest źle, bo „wpływ katolików na rządy jest bardzo nikły, a koła liberalne dzierżą ster w ręku". W Buenos Aires katolicka partja ludowa na 2 miljony mieszkańców uzyskała przy wyborach do rady miejskiej tylko 4.087 głosów, zato demokraci otrzymali 23.309 głosów i mason został burmistrzem. Wprawdzie akcja katolicka zwarła się już i na rok 1934 zapowiedziano międzynarodowy kongres eucharystyczny, ale jego powodzenie jest problematyczne, bo Argentyna

toć to klasyczny kraj obojętności religijnej... kraj dzikich małżeństw, pogańskiego wychowania dzieci bez chrztu, pogańskich pogrzebów bez udziału księdza,

czyli bez zapłacenia mu haraczu posługowego. Na niezmierzonych przestrzeniach tego kraju są miejscowości, które od 100 do 150 lat nie widziały księdza.

O poziomie moralności—pisze ks. Cieszyński — świadczy ta olbrzymia liczba dzieci nieślubnych,

których ma być w całem państwie 38 proc. A niech sobie ich będzie i 100 proc. byleby tylko wyrastały na porządnych i uczciwych ludzi i nie mordowały się wzajemnie. A wtedy dopiero można będzie mówić o „poziomie moralności". Magiczny zabieg, zwany chrztem, nie jest i nie może być synonimem „moralności".

W Brazylji wprowadzono wprawdzie w r. 1931 dekret o nauczaniu religji w szkołach, której od 40 lat nie było, ale „koła masońskie nie zasypiają sprawy i rozpoczęli żywą agitacją za ponownem zeświecczeniem szkoły", „a co najgorsze, pisze ks. C. — że 24 znanych profesorów poparło ten ruch i złożyło rządowi obszerny projekt nowej ustawy o laickim charakterze szkoły brazylijskiej".

O „WIELKIM DZIENNIKU" i WIELKIEM ŁOTROSTWIE KATOLICKIEM

X. Dubaniowski nawołuje swych kolegów po fachu w nrze 33 *„Gazety kościelnej"* do założenia wielkiego dziennika katolickiego, bo dziennik katolicki

---

3) Krajem tym rządzili czas dłuższy jezuici i zaprowadzili w nim komunizm—tylko że „komunizm z bogiem".

„to niemy codzienny misjonarz, nowoczesny kaznodzieja, trybun i przywódca ludu, niezastąpiony pomocnik proboszcza i wyśmienity, nieoceniony pomocnik Akcji katolickiej...

Dziś bowiem za dużo wytworzono nieufności do nas, każdy zaś podpis ks. X. O. i t. p. działa odstraszająco. Zadaniem naszej gazety będzie krzywdzące (?) owe mniemania naprawić...

Ileż dziś mamy po parafjach rodzin, do których nie odważyłby się kapłan pójść? Tam trzeba stale posyłać naszą gazetę. Ona poglądy naprawi, wyprostuje i drogę nam utoruje“.

Pismo winno być redagowane przez księży, najlepiej zakonników, przy nielicznym udziale świeckich katolickich pisarzy. Księża również powinni być współpracownikami korespondentami, recenzentami i prenumeratorami tego pisma.

Dziennik ma służyć, „wojnie ze złem“, a że do prowadzenia każdej wojny, potrzeba — jak powiedział Napoleon — trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy — X. Dubaniowski zastanawia się i nad tą sprawą. Tych „trzech rzeczy“ winni dostarczyć przedewszystkiem sami księża. A z jakich źródeł?

„Na pierwszy ogień winna pójść—zdaniem x. D.—ziemia kościelna, klasztorna czy beneficjalna, w stosunku 1:20; to znaczy, iż na każdych 20 morgów posiadanej ziemi, sprzedaje się jeden mórg na fundusz prasowy. Żal nam tego morga? A co będzie, gdy nam to wszystko bez jakiegokolwiek odszkodowania zabiorą?

Drugie źródło funduszu dziennikarskiego, to przymusowy podatek kapłanów w wysokości 1 zł. miesięcznie... Czy dużo? A co będzie gdy pewnego pięknego poranku rząd odmówi nam i tej nędznej jałmużny miesięcznej? Wówczas i 2 i 5 zł. ofiarowalibyśmy miesięcznie, lecz niestety będzie to zapóźno.

Aby więc i z tą ziemią kościelną nie było zapóźno i z ową miesięczną jałmużną (ładnie sobie wyobrażają „jałmużnę“ te darmozjady),

wszyscy bez różnicy i bez wyjątku stańmy się budowniczymi Wielkiego Dziennika Katolickiego, lecz już zaraz, bo jutro może być zapóźno.

Istotnie, trzeba się spieszyć, bo jak powiada Adolf Nowaczyński:

Źle dziś coś idzie business watykański.
Papa ze stolca pisze encykliki
Takie, że śmieją się z niego kleryki.
Spirytus szerzy się wokół pogański.
Nawet do Polski arcychrześcijańskiej
Z ogarkiem światła wlazły heretyki.

A tam, gdzie heretyk wlezie z ogarkiem światła, tam i ziemia kościelna jest niepewna i pensje ze skarbu państwa niezbyt murowane i coraz więcej takich rodzin, do których nie odważyłby się kapłan pójść.

Na dowód, że taki wielki dziennik katolicki jest potrzebny, może posłużyć następny artykuł w tejże „Gazecie“ o „Cieniach

i mrokach kultu Bogarodzicy w Polsce". Na kult ten rzucają nie od dziś „cienie i mroki" w Polsce: „Legendy" Andrzeja Niemojewskiego, marjawici, hodurowcy, organizacje wolnomyślicielskie z „Wolnomyślicielem" i „Racjonalistą" na czele, teozofowie, zakusy obrazoburcze babtystów, adwentystów, badaczy pisma i Ymki. Nie siał również blasków na ten kult i Stanisław Migdalewicz z Leszna, za co go ubezwłasnowolniono, internowano w zakładzie psychjatrycznym w Owińskach pod Poznaniem i ograniczono w swobodach obywatelskich, a to wszystko po to, aby mu zagarnąć drukarnię i zamknąć dwa przezeń prowadzone wolnomyślne pisma: „Kurjer powszechny" i „Monitor", o czem świadczy nadesłany nam przez obrońcę ob. Migdalewicza odpis skargi do Sądu okręgowego w Poznaniu, o pociągnięcie winnych dwuletniej niewoli[1]) niewygodnego klerowi publicysty do odpowiedzialności. Nic nie pomogły, orzeczenia kilku psychjatrów, w tem pięciu warszawskich, że ob. Migdalewicz jest zdrów na umyśle i jest zdolny do działań prawnych — kacyki leszczyńskie były innego zdania i dwa lata trzymały w domu warjatów człowieka, który nie żywił kultu dla kultu „bogarodzicy".

Ponieważ dopiero teraz dowiedzieliśmy się o tej inkwizycyjnej dwuletniej torturze ob. Migdalewicza, przygważdżamy tu to niesłychane łotrostwo katolickie, popełnione nietyle w imię obrażonego „kultu bogarodzicy w Polsce", co w imię obrażonego interesu watykańskiego zjadliwego robactwa, a ob. Migdalewiczowi wyrażamy na tem miejscu słowa szczerego współczucia.

Omawiając „obniżanie w świadomości mas ludowych znaczenia cudownej obrony Częstochowy", X. Pabis polemizuje z nami. Nie kwestjonuje jednak prawdziwości listu Kordeckiego do Millera, podanego przez nas w Nrze 23 W. P. z 1930 r., z którego to listu wynika, że szwedzi dlatego odstąpili od oblężenia Jasnej Góry, iż „patron murów", Kordecki poddał się im i uznał za swego pana „Najjaśniejszego Króla Szwecji". Utrzymał to jednak w tajemnicy, aby go przypadkiem żołnierze Piotra Czarnieckiego, dowódcy załogi jasnogórskiej, nie odarli ze skóry. Jak wiadomo, Kordecki treść tego listu w swojej „Nowej Gigantomachji" sfałszował, co X. Pabis tłumaczy... złą pamięcią Kordeckiego, choć poza tym kompromitującym „cudowną obronę" i matuchnę jasnogórską ustępem, resztę listu powtórzył co do słowa.

Treści jednak tego listu Kordeckiego, wydobytego przez Westrina z archiwów szweckich, X. Pabis nie podaje: byłoby to zbyt niebezpieczne dla przedsiębiorstwa paulińskiego na Jasnej Górze i cudowności królowej korony polskiej. Natomiast autor szuka tej cudowności na innej płaszczyźnie, zupełnie już materjalistycznej, bo wojskowej. Tylko, że tą argumentacją cudowność nie daje się obronić.

Autor jest tak dobrze poinformowany o pismach, które

1) Od 29.9.1930 — 12.11.1932.

„bezkarnie“ szerzą dotąd w Polsce propagandę antymarjańską, iż wśród nich wymienia „Życie Wolne“ i „Myśl“, niewychodzące już od 5 lat.

Do publikacyj, które pracują na niekorzyść kultu Marji w Polsce, autor zalicza również i kodeks karny. Nie przyczyniają się też zdaniem X. Pabisa do szerzenia kultu marjackiego plaże, krótkie suknie, gołe ręce, obcięte włosy i dancingi. Zwłaszcza, że tak powiedział sam Hlond. Dowiedzieliśmy się również, że w Krakowie w listopadzie 1923 r. (autor powiada że to było w r. 1925) z tłumu rzucono komendę: „Towarzysze! Do Rynku! Podpalić kościół marjacki“! „Jakież to straszne“!— kończy autor, który również i Boyowi nie przepomniał.

TRUDNOŚCI RELIGIJNE RYCERZY NIEPOKOLANEJ

Już nieraz omawialiśmy osobliwości umysłowe czytelników „Rycerza niepokalanej“, uwieczniane w rubryce „Trudności religijne“ tego pisma i stanowiące pierwszorzędne dokumenty dla psychologów religji i psychjatrów. Przyczem dokumentami temi są nietylko „pytania“, ale i „odpowiedzi“. W sierpniowym n-rze „matuchnowego“ organu znajdujemy między innemi dwie następujące „trudności“:

PYT. Idąc drogą, odmawiam różaniec, ale zostawiam koronkę w kieszeni, a modlę się na palcach. Czy zyskuję odpusty?

ODP. Nie. Odpusty nałożone są nie na palce, tylko na koronkę różańcową, poświęconą przez kapłana.

PYT. Czy grzeszy się obmową, jeżeli osoba, o której się mówi, nie jest znana?

ODP. Grzeszy się, jeżeli ta osoba, choć narazie nieznana, łatwo może być poznaną przez słuchającego obmowy.

Kto się niepotrzebnie (bo bez odpustów) modli na palcach, może bez grzechu obmawiać swoich bliźnich, jeżeli tylko słuchający nie pozna zbyt łatwo obmawianej osoby. Oto „skarby wychowawcze nieskończonej wartości“. A „matuchna“ aż rośnie na widok takiej „moralności“, niczem nakład „Rycerza niepokalanej“. Dlatego w Polsce siedzi w więzieniu stale 100.000 ludzi.

Z książek

LOS DZIECKA ROBOTNICZEGO w POLSCE

Tow. J. T. Mieszkowski ogłosił drukiem małą broszurę, p. t. „Dla dziecka robotniczego w Polsce“. Nie można czytać jej bez głębokiego wzruszenia.

Po Rosji sowieckiej, Polska jest krajem o największym przyroście ludności w Europie. Ludność Polski powiększa się o 1/2 miljona rocznie, 17 na tysiąc. We Francji 2 i 1/2 na tysiąc. Na 712 tysięcy urodzonych rocznie w latach 1927 — 29 98 tysięcy zmarło nie dożywszy 11 miesięcy. W miarę pogłębiania się kryzysu rośnie śmiertelność i w 3 kwartale 1932 na 229 tysięcy urodzeń zmarło 41 tysięcy niemowląt, a zatem co piąte nowonarodzone dziecko umiera nie dożywszy 11 miesięcy. W Holandji na każde 100 urodzeń umiera 4 i 1/2 niemowląt, w Polsce — 20.

W roku 1927 na 525 tysięcy zgonów 234 tysiące a więc 45 proc. przypadało na zgony dzieci do lat 9. Dzisiaj jest jeszcze znacznie gorzej. W Anglji i Francji na każde 100 zgonów umiera 8 niemowląt (do 1 roku życia), w Polsce—dzieci (do 10 lat życia) 45. W Polsce dochód w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosił w dobrym roku 1929 — 614 zł., w Niemczech — 2.288 zł. Wydatki budżetowe państwa wynosiły w 1929-30 roku na głowę ludności 97 zł., w Niemczech—375 zł.

Pod względem dochodu mieszkańców i wydatków budżetowych Polska stoi na ostatniem miejscu w Europie!

W związku z tym obraz życia dziecka robotniczego jest straszny. Dzieci często zapadają na zdrowiu, dostając kurczy i konwulsyj, główki i brzuchy mają wielkie, rączki, nóżki i szyje cienkie i delikatne. Boją się każdego człowieka, przebywając wciąż w samotności (oboje rodzice idą na cały dzień do pracy), rzadko się śmieją, głosy mają grube jak u starszych: przez częste płacze, których nikt nie uspakajał, wydęli sobie piersiątka.

Zimą dzieci wkładają na siebie wszystkie ubrania, jakie mają, nogi okręcają szmatami i siedzą cały dzień na łóżku, na noc nie rozbierają się, nie myją się, bo woda zamarza im na twarzy. Gdy jest zimno, kilkoro dzieci z rodzicami śpi wzdłuż jednego łóżka, gdy jest cieplej dzieci śpią jedno obok drugiego w poprzek łóżka. Starszym dzieciom, za długim, przystawia się pod nogi ławę.

Gdy ojciec przychodzi do domu, dzieci, jak dzikie stworzonka, wprost rwą kawałkami, wydzierając sobie, przyniesiony suchy chleb, takie są wygłodniałe. Nie pozwalają, żeby się kasza dobrze ugotowała, bo z głodu nie mogą się jej doczekać. Kasza perłówka ugotowana jest rzadziutko. Mleka dzieci zupełnie nie znają, nawet nie zawsze dobrze wiedzą jaki ma kolor. Często jedyną strawą jest gotowana woda z solą.

Latem dzieci nie mogą bawić się na dworze, bo nie mają ubrań a łachmanów wstydzą się. Do szkoły chodzą głodne.

Józef Litauer

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ
na kwartał IV.
Czeki P. K. O. Nr. 14.200 dołącza się do niniejszego n-ru.

Zalegających w opłacie za ubiegłe okresy abonentów usilnie uprasza się o wyrównanie należności (choćby w ratach). Kto wstrzymuje zapłatę, ten naraża wydawnictwo na wielkie trudności finansowe.

Zapowiedziany dodatek popularny będzie nosił nazwę: „Iskry wolnomyślicielskie". Kto dotąd „Iskier" nie zamówił, niechaj to **bezzwłocznie** uczyni — a to celem ustalenia nakładu.

„Iskry" będą wielką pomocą w szerokiej propagandzie wolnomyślicielstwa.

Niezwykle niska cena (80 gr. miesięcznie za 10 egz.) da każdemu możność rozpowszechniania drukowanego słowa wiedzy świeckiej.

Administracja
„Wolnomyśliciela Polskiego"

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa **Królewska 16**

W dniu 23 września r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *W. PONIECKI* wygłosi odczyt p. t. „JAN TURGENIEW w (50-tą ROCZNICĘ ŚMIERCI)".

W dniu 30 września r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *AMELJA KURLANDZKA* wygłosi odczyt p. t. FILOZOFJA PACYFIZMU (wg. RUSSELL'A).

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.